

364. Roz ściągali młodych do wojska. Jak przyjechali, to ich tam jeden musztrował, potem spisywał miana i zawód. Pyto po kolei:

- Zawód?
- Cieśla budowlany.
- Następny! Zawód?
- Cieśla budowlany.
- Zawód?
- Cieśla budowlany.

Jak już tak wszystkich popytał, przyszła kolej na tego ostatniego.

- Zawód?
- Mechoptyk!
- Co? Mechoptyk? Nie ma takiego zawodu!
- Jak to nie ma? Po lekku, panie sierżancie! Ci wszyscy moi koledzy domy budują, a jo je potem mchem optykom. To co? Jest mechoptyk czy nie ma?

365. Roz w wojsku była musztra. Sierżant woła:

- Patrz w prawo! — wszyscy patrzą w prawo, ino jeden w lewo.
- Szeregowy Trąba, po jakiemu nie patrzycie w prawo?
- No bo jakby tak wróg przyłożył z lewej strony?

366. Było to jeszcze za Wilusia. Służył w wojsku taki jeden miglanc. Ale że roz uciekł, miał być teraz powieszony za kara. Pytają go, jakie mo ostatnie życzenie. Pe-dzioł, że chciolby tak roz lajbwasze rozkazywać. No to dali mu ta cesarsko lajbwacha i on jej rozkazywał. Dowiedział sie o tym cesarz Wiluś i przyszedł popatrzeć, a był wtedy bardzo zły, bo mu wielki wrzód na zadku doskwierał. Jak ten miglanc tej lajbwasze tak rozkazywał, to król nie wytrzymał i zaczął sie bardzo gromko śmieć i naroz „paf” pęknął wrzód i cesorzowi ulżyło. Zawołał miglanca i przeboczył mu.

jeżdżenie przyzwyczał, że już inaczej nie może. No i dobrze. Dali mu wagon, postawili na boczny tor i kolejorz mieszkoł z babą. Jego kolega, też kolejorz, jeździł na trasie Katowice–Wiedeń i widzioł, że ten wagon co chwila jest na innym miejscu. Jak jechoł do Wiednia, wagon stoł kaj indziej, wraco, wagon już zaś w innym miejscu. Tak go to zaciekawioło, że poszedł ich tam odwiedzić i spytoł sie, skuli czego ten wagon tak jeździ. A kolejorz pado mu:

— Toś ty taki stary kolejorz, tyle lot jeździsz i nie wiesz, skuli czego wagon sie rusza? A toś ty zapomnioł, że wychodka nie wolno używać w czasie postoju? Roz jo ta brecha cisna, jak moja staro tam siedzi, a roz ona ciśnie, jak jo musza.

343. Jakech leżoł w lazarecie w Opolu, to mie chłopi pytali, czy patrza na telewizjo, na ten program dlo dzieci, co wiecie o tej Balbinie i Pysiu. A ten Pysź to tak godoł przez „szcz”. Zawsze padoł: „Czeszcz Balbino”. Toteż mie ci chłopi pytali, czy wiem jako jest różnico między obrazem a kiblem?

Pedziołech, że nie wiem. A oni rozprawiali, że nie ma żodnej, bo przeca i obraz jest na szczanie i kibel jest na szczanie!

344. Roz siedzioł dziad pod kościołem i tak żebroł:

— Dziesięcioro dzieci mom, kulawo baba mom, ślepo świekra mom, wali mi sie dom, dejcie coś panoczku, dejcie...

— Tyla tego mocie i jeszcze wom mało! — pedzieli panoczek, co tam tędzy przechodzili.

345. Jak my downiej na pąc do Częstochowy jechali, to my se tam w Polsce zawsze kury, kaczk i gęsi kupowali, bo to tam było tanie, nie tak jak u nos za Niemca. Roz też sie już ustowiomy w tej procesyji, a kościelny nasz woło:

Muzyka na przodek,

Chłopy do środka,

A baby, gęsi i kury na zadek!

338. Roz mój starzyk szli w nocy kole cmentorza. A dawniej tak było, że jak sie ducha spotkało, to sie go pytało, co by chcioł, bo każdy mu chętnie do zbawienia pomogoł. No to mój starzyk słyszeli wele tego cmentorza jakieś stękanie, roz słabsze, roz mocniejsze. Wtedy spytali:

- Czego pragniesz duszyczko?
- Papieru! — przyszła odpowiedź.

339. Było to zaroz po wojnie. Nie wszyscy, co tu mieszkają teraz, wiedzieli, że my na Śląsku są Polokami. Brali może ta nasza gwara za jaki niemiecki.

Tóż Hanyś se tak z Gustlikiem stoją w drogerii i gwarzą se tak o wszystkim. Koło nich stoł taki jeden ze wschodu, patrzy na nich i pyto:

- Pan Polak?
- Nie! Po gruntfarba! — odpedzioł Hanyś.

340. Roz stanęły se dwie kury przed sklepem z wystawą jaj wielkanocnych. Jedno jajo było z czekolady, taką wielką wstęgą przewiązane. Ta jedna kura nachyło sie do tej drugiej i pyto:

- Sąsiadko, a nie znają to tego kokota?

341. Teraz to wszędzie na całym świecie zamiast ludzi wprowadzają maszyny. Jo nie wiem, czy to dobre, ale tak ponoć jest. Roz też przyszła komisyo zwiedzić nowy zakład i ten kierownik ich oprowadzo, pokazuje wszystko, a potem to im pokozoł blank nowo instalacjo i pado:

- Ta instalacjo zastępuje aż sześć ludzi.
- Och! — godo komisyo. — A kto ją obsługuje?
- Siedmiu specjalistów — pado kierownik.

342. Jeden kolejorz poszedł na emerytura. Dali mu piękne mieszkanie, ale on prosił, żeby mu zamienili na wagon, choćby stary, byle wagon, bo bez te 45 lot tak sie do

— Co to? Strach cię oblecioł!

— Nie, ino tak myśla, żebyś tego gwoździa nie minął, bo bych wtedy pionie prosto w łeb dostał!

234. Antek i Francek mieli młyn. A nad młynem była rzeka i oni tak co dzień prosto z okna do tej rzeki wskakiwali i kąpali się. Roz jednak pojechali do Opola i zamieszkali w hotelu przy dworcu. Dostali izba na samym wierchu. Rano Antek patrzy przez okno, widzi czysto woda i „bach”, już wyskoczył. Jak już mu się wydawało, że leci do wody, to zaczął wołać:

— Francek, nie wyskakuj, Odra zamarzła i wyglądo jak asfalt!

235. Antek i Francek mieli motor, Antek pado:

— Jada dziś do miasta, jedziesz ze mną?

— Pojada, ale w przyczepie! No i pojechali. Francek coś tam po drodze wołał, coś wrzeszczoł, ale huk był taki, że Antek nic nie słyszoł. Jak przyjechali, Antek pado:

— Prędko pra?

— Dobrze ci godać! — pado Francek ledwo dysząc — czy ty wiesz, że przyczepa była bez dna!

236. Francek dowiedział się, że Antek, po jeździe na nartach, leży w lazarecie ze złamaną nogą. Jako dobry kolega poszedł go odwiedzić.

— Jo wcale nie wiedzioł, że ty na nartach umiesz jeździć.

— No tak mniej więcej. Więcej na zadku, a mniej na nartach.

237. Antek, jak mioł kaca, to zawsze kwaśnica pił. Roz tez przyniośł se na szychta trocha kwaśnicy, ale wiedzioł, że inni też kaca mają. Zostawił przeto przy niej kartka:

— „Nie pić kwaśnicy, boch do niej napłuł. Antek”.

Jak przyszoł z chodnika, to na kartce było dopisane:

— „Jo też. Francek”.

A na to kelner: — Ty byś pieronie głodny chodził, jakby jo nie był z Sie-
mianowic!

230. — Francek, skąd mosz nowy rower?

— Ach wiesz, byłech z Mariką na kąpielisku. Kąpalimy sie, potem całowa-
limy sie, potem my sie już zaś kąpali, a potem..., a potem Marika pedziała: „A teroz se Fran-
cik weź to, na co mosz ochota”. No to mie nie trza dwa razy godać. Łaps za koło i już
moje.

231. Antek i Francek naprawiali szyny. Antek pado:

— Ale to naprowda ciężko robota!

— Mogłeś se wybrać lżejszo!

— A dyć chciołech być naprzód księdzem.

— No to po jakimuś nim nie jest?

— A boch sie dowiedziół, że papieżem może być ino Włoch!

232. Antek i Francek poszli sie pewnego razu kąpać. Naroz Antek słyszy: „Ra-
tunku..”. Wskoczył i wyratował przyjaciela. Francek, jeszcze cały mokry, pado:

— Dziękują ci bardzo, jak ty sie kiedyś bydziesz topił, też do wody wskocza
i cię za włosy chwycą i wyratują!

— No ja, ale jo jest łusy.

— To bych poczekoł, aż ci włosy urosną!

233. Antek i Francek wybrałi sie do fryzjera. Antek pado po drodze:

— Ty, Francek, jakbyś mi tak gwóźdź wbił do głowy, to by sobie fryzjer ze-
psuł maszynkę, wyłomoł by w niej zęby. Zrobimy to?

— Dobrze — pado Francek — bierz i wal!

Antek wziął gwóźdź i chce wbić, ale Francek coś sie zatrząsł.

stoł 10 dni aresztu. Drugi włoży Francek i pado: Paaaannniieeee ssssierizzannnciieeee!
Ttttooooo bbbyłooo ttttaak — zaczął się strasznie jękać. Sierżant wściekły ryknął:

— Odejść!

Francek przyszedł do Antka i pado:

— Wielas dostoł?

— 10 dni, a ty?

— Nic!

— Jak to nic?

— Ja! Ale to trza umieć godać!

228. Roz Antek podlewoł w ogródku kwiotki. Przyszedł Francek i pyto go, co robi.

— No nie widzisz, że kwiotki podlewom!

— No dyc ty nie mosz w konewce wody!

— No bo chca, coby mi suche kwiotki wyrosły — pado Antek.

229. Roz Antek i Francek wyjechali se do Paryża. Siedli se w takim fajnym lokalu i chcieli coś dobrego zjeść. Jednak Antek sie boł, że sie z kelnerem nie dogodają, bo przeca nie znają francuskiego.

— Nic sie nie bój Antek — pado Francek. — Jo znom francuski i jak ino kelner przyjdzie, to zaroz wszystko zamówia.

No i przyszedł kelner i Francek pado:

— La kelner, dwa razy la supa, la kotlet, la kapusta, la lody i la piwo.

Kelner zamówienie przyjął, przyniósł obiod, zjedli i chcieli płacić.

— La kelner — zawołoł Francek — la płacić.

Kelner wypisywoł rachunek, a Francek pado do Antka:

— No i widzisz, takeś sie boł, a jo przeca umia po francusku. Widzisz, to trzeba ino przed każdym słowem dodać „la”.

- 223.** — Antek! Co ty tak źle wyglądasz?
— Człowieku, dziwisz się? Tako robota! Cały dzień na kolanach!
— A długo tam już robisz?
— No, w poniedziałek mom zacząć.

224. Antek z Franckiem budowali wieżowiec, a było to wtedy, jak ten wyścig pracy był taki modny. Antek wtedy padoł:
— Franek, pódź sam, przytrzymej ten mur, a jo leca po ta premio!

225. Antek i Francek codziennie chodzili na ryby i nic innego ich nie zajmowało. Roz Antek godo: „Dziś nie muszyny iść na obiod, bo moja staro nom go tu przyniesie”. No i dobrze. Baba przyszła, obiod przyniosła, zjedli i baba poszła. Jak ino odeszła, Francek pado:
— Antek, ale ty mosz baba! Jo bych sie nigdy z takim harpunem nie ożenił!
— Ja, ale ona mo glizdy!
— A, to co innego, mogłeś zaroz tak pedzieć!

226. Antek i Francek spotkali Zeflika. Chcieli to spotkanie jakoś uczcić i wybrali sie do szynku. Antek pado:
— Zjemy, wypijemy, ale każdy musi coś dać!
— Jo dom jodło — pado Francek.
— Jo picie — pado Antek.
— A jo dom mój dobry apetyt i przyrzekom wom, że byda to wszystko jodł i pił co tu postawicie — pado Zeflik.

227. Antek i Francek byli w wojsku. Roz bawili sie na przepustce, ale przyszli za nieskoro. Antek włożył przez okno i wciągnął teroz Francka. Ujrzała ich jednak wacha i rano musieli sie zameldować u sierżanta. Pierwszy włożył Antek. Pedzioł, jak było i do-

- No, pado jeden z bezrobotnych, teraz już blank nie rozumia.
- Boście — pado im miglanc — w lewo strona kręcili zamiast w prawo.

205. Jeden chłop na wsi ciężko zachorował. Wezwali dochtora. Ten go zbadoł, pomacoł, do gęby zajrzoł i pedzioł:

- Ja, tu jest bardzo ciężko sprawa. To trzeba zoperować!
- No ja. Ale wiela to tako operacja wykosztuje?
- No bydzie z pięć tysięcy.
- Co? Pięć tysięcy? To za te pieniądze moga mieć bardzo fajny pogrzeb, z orkiestrą i sztandarami.

— I buch cały kadłub na talerz. Państwo sie śmioli i dali mu za ta gęś tyła pieniędzy, że starczyło aż do żniw.

204. Był roz chłop, co sie bardzo rod z drugich naigrował. Roz poszedł do szynku, doł szynkarce wiele pieniędzy i umówił sie z nią, że jak pokręci kapeluszem i powie „zapłacone”, to ona skreśli i odciągnie z jego pieniędzy tyła, ile trza. No i jak było w szynku wiele ludzi, chłop zamówił se dwie flachy wina, jedzenio i wusztu. Jak to wszystko zjodł, zawołał szynkarke pokręcił kapeluszem i pado głośno:

— Zapłacone!

— Ja, ja, wiem, zapłacone.

Byli tam dwaj bezrobotni, jak to usłyszeli, to im sie to bardzo spodobało. Podeszli do niego i pytają, co to za kapelusz, którym tak pokręcił i pedzioł „zapłacone”!

— Ja, wiecie, to jest taki cudowny kapelusz. Jo moga pić i jeść wiele mi sie chce, potem tym kapeluszem pokręca i już wszystko zapłacone. Nalegali na niego tak długo, aż im go sprzedał. Teroz se poszli do innej restauracyje, usiedli i zamówili jedzenio cało hołda. Jak zjedli, popili, zawołali właściciela, pokręcili kapeluszem i padają:

— Gospodarzu, zapłacone!

— Co? Jak zapłacone? Przeca nie płaciliście!

— Dowej ten kapelusz — pado ten drugi — na pewno źle kręcisz.

— Teroz gospodarzu zapłacone?

— Słuchejcie, jak mi tu zaroz nie uregulujecie rachunku, to zawołom policjanta i niech on sie z wami tropi.

Co mieli robić, seblekli co mieli, oddali gospodarzowi galoty i żakety i poszli.

Po paru miesiącach spotkali zaś tego miglanca. Już mu chcieli nabić, ale on ich pięknie przyjął. Zamówił jedzenio, picio i na koniec poprosił o kapelusz. Wsadził se go na głowę, Zawołał szynkarke i pado:

— Zapłacone! — a kapeluszem to ino kręcił i kręcił.

— Ja, ja, zapłacone, dziękują pięknie.

— A wy sie dziwicie — pado chłop — wszędzie rzeki pełne, łąki mokre, to krowa mo nie mieć wody w mleku?

202. Roz jeden chłop zaniósł panu gęś pieczoną, bo chcioł, żeby pan był trochę łaskawszy dla niego. Po drodze jednak tak mu ta gęś woniała, że se jedno udko ułomoł i zjodł. Pan gęś przyjął, z rodziną zjodł, ino sie dziwił, po jakiemu ta gęś mo ino jedno udko. Naroż chłop patrzy przez okno, a tam stoi gęś na jednej nodze. Chłop nie wytrzymał i woło:

— Patrzą tam ino, patrzą tam, widzą, że ta gęś też mo ino jedna noga.

— Ale patrz dobrze, jak jo zagwizdna, to zoboczysz, że ta gęś wysunie i drugo noga! No i prowda, pan zagwizdnął, a gęś już stoła na dwóch łapach. Wtedy chłop pado:

— Ja, a czemu to nie gwizdaliście na ta upieczono gęś?

203. Był roz jeden biedny chłop. Została mu ino jedna gęś, a w doma dzieci pełno i bieda. Wzion tą gęś, zabił ją i poszedł z nią prosić do pana o pomoc w potrzebie. Pan go pyto, co by za to chcioł mieć. Chłop odpowiało: „Najeść sie do syta”. Zaprosił go pan na niedziela na obiod. Chłop przyszedł, a tu na stole jego gęś, już upieczono i pan mowi:

— Weż teraz nóż i podziel nos pięknie tą gęsią. A było ich czworo i chłop piąty. Wzion nóż i godo:

— Wy panoczku jesteście głową rodziny, wom sie ta głowa należy!

— Wy paniczko dostaniecie ten kark, żeby tą głową móc kręcić.

— Ty paniczu wnet z domu wyfurgosz, dostaniesz skrzydła, abyś wysoko furgoł.

— Ty panienko wnet na tańce będziesz latać, to ci trza dobrych nówek. Potem popatrzył na cały kadłub i pado:

— A jo biedne chłopisko musza zjeść to kadłubisko.

197. Jeden farorz poszoł do lasu na polowanie. Naroz ujrzoł sarna i „paf” do niej. Leci pŕędko po nią, a nad nią juź stoi chłop, trzymo kij w ręku i pado:

— Widzą księżoszku, jako żech fajno sarna zastrzelił?

— Dyc nie ty, a jo! Przeca nawet strzelby nie mosz, ino kij w ręku trzymosz!

Farorzyszku, a nie pedzieliście w niedziela na kozaniu z ambony, że „Jak Pon Bóg dopuści, to i z kija spuści”? Widać spuścił, pado dalej chłop — i ciągnie sarnę do dom.

198. Jeden wielki sknera umierał. Służąco Magdusia wpakowała mu cało łycha maku do gęby. Przyszli krewni i notariusz, a stary ino woło: Makdusi, Makdusi. Wszycy zrozumieli, że on wszystko przepisuje swej służącej, a on przeca wołoł, że go mak dusi. I tak ta sprytno wszystko dostała.

199. Jeden chłop prowadził roz wieprzka, a spotkoł go po drodze student i pyto:

— To wasz synek?

— Nie — pado chłop — to jeden z tych studentów, co to sie w tej wielkiej szkole tam uczą, dali mi go na wychowanie.

200. Jeden gospodarz kupił se „Moskwicza” i tak pedział drugim:

— Jak jada tą szosą do Gogolina, to drzewa mi tak ino śmigają, jak bych przez jaki las jechoł.

— To nic — pado jeden z chłopów — jak jo mojemu koniowi dom sieczki i jada wartko po rynku w Krapkowicach, tak naokoło, to widza nawet ogon od konia na zadku.

201. Jednemu chłopu nie chcieli w spółdzielni przyjąć mleka i padali mu, że coś ostatnio w jego mleku za duzo wody.

193. Downiej to tam krew nie leczyli zastrzykami, jak to teraz robią. Dochtór kozoł pić czerwone wino i świeże jaja i wysoł bogatego chorego do sanatorium. Roz też tak z takiego sanatorium przyjechoł chłop i dochtór pyto:

— No i jak tam było?

— Wszystko byłoby dobrze panie dochtorze, kiejby to wino było takie stare jak te jaja, a te jaja takie świeże jak to wino, co nom dowali.

194. Jeden chłop przed wojną wchodzi do poczekalni dochtora. Poczekoł trocha i splunął w kąt. Widzioł to służący i wartko stawio tam spluwaczka. Chłop patrzy, idzie do drugiego kąta i tam splunął. Służący bierze ta spluwaczka i zaniósł tam. Chłop zły pluje do trzeciego kąta. Służący i tam zanosi spluwaczka. Wtedy chłop wściekły woło:

— Słuchają ino! Wezmą prędko ten talerz stąd, bo wom tu do niego naplują.

195. Roz maszerowoł policjant drogą i widzi chłopą, który trzymo kapelus na środku drogi. Policjant ciekawy pyto go, co tam mo. A chłop godo, że chycił se kanarka bardzo pięknego i jakby tak pon policjant nie mieli nic przeciwko temu, to ich pięknie prosi, aby tak na chwilka potrzymani tego kanarka pod kapeluszem, aż on kłatkę przyniesie. Policjant sie zgodził, ale po godzinie, niecierpliw już, wtyko ostrożnie rękę pod kapelus i maco, a potem łaps, już go mo. Patrzy, a to kupa.

196. Na bardzo wąskiej kładce spotyko furmon furmana. Żoden nie chce ustąpić. Wtedy ten pierwszy huknął:

— Jak sie pieronie stąd nie cofniesz, to nie czekom dłużej, ino robia to samo, coch wczoraj jednemu zrobił!

Wystraszony furmon cofnął sie zaroz, a jak chłop przejechoł, to go spytoł, co to takiego wczoraj zrobił?

— No nic — pado — nie chcioł ustąpić, to jo mu ustąpił.

- 143.** — Antek, po jakiemu mosz takie ślepia podbite?
— No dyć mie napodł ten pieroński gizd Kowolik.
— A miol powód?
— Nie, ino wielko sztanga!

144. Roz sztygar posoł młodego, niedoświadczzonego górnika po fełę. Ten wyjechoł na wierch i posoł po swoją lipstę i zjawił sie z nią przed sztygarem. Sztygar pyto:
— No mosz to Franek tę fełę?
— Ja, panie sztygar! Stoi tu przed nimi.
— Dyć mie jest potrzebno fela z drzewa — pado sztygar — a nie z mięsa.

145. Jeden nowy przeczytoł na dole kartka, że „jedzenie pod karą wzbronione”. Zachciało mu sie jeść, wzion kara, obrócił dnem do góry i pado: „Teraz żech w porządku!”

- 146.** Górnik pado do kolegi:
— Czy wiesz, jako jest różnica między mrowiskiem a szezlongiem?
— Nie! — No to siednij sie na mrowisko, to sie som dowiesz!

147. Downiej sie szło do kopalni czasem i trzy godziny w jedna strona, to górnicy nie widzieli czasem nawet jak tydzień długi swych dzieci. Roz rozprowioli, że jeden górnik szoł z roboty z Mysłowic do Cielmic i po drodze spotkoł takiego małego syneczka, zapłakanego i potarganego. Górnik spojrzoł na małego i wzion go, bo myśłoł: mom w doma 11 dzieci, to jeszcze i to sie tam wyżywi. Przyszedł do baby i pado jej:
— Patrz, jako biedno sierotka! Nakarm to.
— Ty guptoku zawzięty — pado baba — przeca to nasz Zeflik, czy nie poznosz?

138. Jeden górnik pado roz kolegom: przyjdźcie dziś do mie, byda świnią bił. Górnicy radzi z zaproszenia, kupli 2 litry gorzoły i poszli. Jak już gorzołę wypili, już sie émić zaczęło, gospodarz pado: „no to ściągajecie paski z galot, idymy świnią bić”. Wtedy dopiero górnicy zrozumieli, jak ich nabroł.

139. Górnicy zjeżdżali na dół windą do kopalni, a był z nimi Kulpa, znany wszystkim z siły i wielkiej nagłości do bójk. Stoją tak wszyscy w windzie, a Kulpa pado do jednego:

- Hej, Cebula! Są żeście ubezpieczeni od nieszczęśliwych wypadków?
- Nie, a po jakiemu?
- No boście mi na odcisk nadepli!

140. — Panie Sztymar — pado górnik — wyście są jak ślepo kiszka, od czasu do czasu daje sie we znaki, ale tak w całości to jak jej nie ma, to też można żyć, pra?

141. Był roz taki straszny bumelant. Spotkoł go kolega i pado:

- Wiesz Antek, nasz sztygar to se na filarze twoją podobiznę powiesił.
- A nie wiesz czemu?
- No, żeby cię rozpoznął, jak już zaś do roboty przyjdziesz!

142. — Wiesz Antek — pado Francek — jo bych tak chciół fedrować na Północnym Biegunie.

- Ale cóż ci sie też zachciało?
- Bo widzisz, tam jest pół roku noc, to bych społ i leżoł, że aż hej.
- No ja, ale tyś zapomniół, że tam jest pół roku dzień, to byś ale fedrowoł!
- Coś ty! Przeca mie obowiązuje ośmiogodzinny dzień pracy.

- Co?
- No dyć, bo jak mie z nią widzą, to godają: „Matko Bosko, ten mo babę!”.

25. Jedna kobieta miała męża okropnego pijusa. Co dzień obiecywał jej, że od jutra to już sie poprawi, ale tej poprawy jak nie było, tak nie było.

- Koniec — pedziała se roz ta biedno kobieta i poleciała do jego matki z ostatnią już skargą. Matka przyleciała wartko do ich domu i pado:
 - Ale Paulek! Dyć to sie opanuj, przeca nie możesz tak co dzień pijany chodzić.
 - Co?! Jo był pijany? Jo był wczoraj pijany? Co ty też opowiadosz babeczko.
 - No to po jakiemu wczoraj podlewołeś kwiotki na linoleum?

26. — Ty wiesz — pado Antek do Francka — dziś mie pierwszy roz mój budzik obudził.

- Jak to? Nie rozumia.
- No, bo mie moja staro nim w łeb pizła.

27. Antek pracował na nockę, na pochylni z dwoma kumplami. Kiedyś powiedzieli mu, że jego staro zdradza go i poradzili mu, żeby w połowie szychty poszoł zobaczyć do dom. Antek rzeczywiście w połowie szychty polecioł do dom. Patrzy przez dziurkę od klucza i widzi, że z jego babą siedzi sztajgier. Prędko polecioł nazod i pado do kumpli;

- Wy pierony! Wyście chcieli, żeby on mie widzioł i zapisoł mi bumelkę. Co?!

28. Do Ośrodka Zdrowia zgłosił sie pacjent z blank obandażowaną głową. Wsadził głowę do okienka rejestratorki, a ta krótko pyto:

- Kobieta?
- Nie, tym razem motocykl.

— Dobrze chłopieczku, mosz tu uwarzone, boch dziś akurat pół usmażyła, a pół uwarzyła.

No i do zwady nie doszło. Koledzy zaś sie naradzili i jeden tak godo:

— Zrób tak. Jak wyjedziesz z kopalni, to sie nie myj, ino taki czorny jakiś jest, idź do domu i kładź sie prosto do łóżka.

Chłop tak zrobił. Baba patrzy z przestrachem, ale podchodzi do łóżka i pyto:

— Zefliczku, widać zaroz, żeś ty chory, mom lecieć po dochtora? Chłop sie zawstydził, wstał z łóżka, wymył sie i zaś zwady nie było.

Rano koledzy już nie wiedzieli, co wymyśleć, aby babę jednak do złości doprowadzić. Zawołali Karlika, ten zawdy wszystko wiedzioł, no i doradził im. Pado do Zeflika tak:

— Jak teroz na to, co ci powiem, nie wpadnie w złość, to możemy ją na ołtarz postawić zamiast św. Barbórki i rzykać do niej. No i pedzioł mu, żeby w nocy do łóżka narobił, a rano, jak go baba będzie budzić, mo jej powiedzić, co sie stało.

Zeflik posłuchoł kolegów i zrobił, jak mu kozali. Rano baba budzi chłopca no i widzi, co sie stało. Wartko sie oblekła i poleciała do jego matki.

— Mamulko, co sie robi, jak sie dziecko zesro?

— To ty nie wiesz? To przeca każdo dobra matka weźmie i wymyje to dziecko, wysprząto i wypierze to wszystko.

— Ja? No to bądźcie tacy dobrzy i idźcie se tam waszego Zeflika wyporządzić, bo do łóżka narobił.

Matka przyleciała, zrobiła synowi takie piekło, jakiego jeszcze nigdy w doma nie mioł, a górnicy jak sie na dole o tym dowiedzieli, to sie nadziwić nie mogli, że Zeflik mo tako dobro baba.

24. — Wiesz, ożeniłech sie — pado Gustlik do Tomka.

— A fajną mosz babę?

— Blank podobną do Matki Boskiej.

20. — Francek, ponoć żeś się ożenił?
— Ano, prawda.
— No to musisz być szczęśliwy?
— Ano, musza.
21. — Panie docthorze, przyjdą oni pędko do mojej baby, bo sie rozchorowała.
Docthor przyszedł, zbadol i spytol:
— Od kiedy tak miarkujecie, że ta choroba na nią przysła?
— Czeka ją chwilka..., wczoraj nie, w czworteck nie, w środa nie..., we wtorek panie docthorze.
— A skąd wiecie, że akurat we wtorek?
— Bo wiedzą, w poniedziałek mi ostatni roz mocno nazdała.
22. Była już 11 w nocy, kiedy naroz do Pytliny wpadła rozeźlona Kowoliczka. Już od prog uwoło:
— Pytline, bądźcie tacy dobrzy i pożyczcie mi wałka do ciasta.
— Nie moga — pado Pytline — też na chłopa czekom.
23. Jeden górnik chwolił sie kolegom, że mo taką babę, co sie z nim nigdy jeszcze nie wadziła i nie była zło. Koledzy nie chcieli w to uwierzyć i naradzili sie, jakby tu wypróbować i przekonać sie, czy naprawdę tak jest, jak ten górnik prawi.
Jeden z nich pado tak:
— Jak ci dziś do na obiad mięso usmażone, to powiedz jej, że ty chcesz uwarzone, a jak ci do uwarzone, to powiedz, że chcesz usmażone.
No i dobrze. Górnik przyszedł do dom, siado do stołu, a baba daje mu mięso usmażone.
— Mom dość tego smażonego mięsa, choć roz chciołbych uwarzonego — pado chłop.

Wstęp

Od kilkunastu lat czytelnicy szukają w księgarniach zbioru *Bery śmieszne i uciészne. Humor śląski*. Konsekwencją braku tej książki stały się nawet pirackie wydania oraz kserokopie części zbioru. Po ukazaniu się w księgarniach mojej ostatniej książki *Mądrość ludowa. Dziedzictwo kulturowe Śląska Opolskiego* na nowo pojawiły się pytania o dawny zbiór śląskich dowcipów.

Pragnę zatem przypomnieć, że pierwsze wydanie zbioru *Bery śmieszne i uciészne* pochodzi z roku 1967 i ukazało się dzięki staraniom ówczesnego Prezesa Towarzystwa Przyjaciół Opola – Karola Musioła, zarazem jednego z moich najlepszych narratorów śląskich kawałów. Dzisiaj, chcąc spełnić życzenia czytelników, zdecydowałam się na powtórzenie edycji pierwszego wspólnego wydania obu tomów. Ze względów historycznych, aby ukazać, jak *Bery...* przyjmowane były przez czytelników w latach 1967–1972, załączam tu fragment odpowiedzi Towarzystwa Przyjaciół Opola na liczne listy, mówiące o wrażeniu, jakie wywarła ta książka. Odpowiedź ta stanowi jednocześnie dokument czasów, kiedy na gwara śląską patrzono jeszcze niechętnym okiem.

Warto nadmienić, że w obecnej edycji wprowadzono pewne zmiany. Dotyczą one zapisu końcówek gwarowych, aby czytelnikom bardziej przybliżyć piękno gwary śląskiej. Usunięto spis narratorów, miejsce pochodzenia kawałów, gdyż występują one praktycznie na całym Śląsku w pierwotnym i także już wtórnym obiegu. Na nowo opracowano słowniczek wyrażen gwarowych. Pozostawiono natomiast indeks typów wątków ludowych, występujących na Górnym Śląsku, który dla folklorystów stanowi ważny materiał do naukowych badań.

Dorota Simonides